



**Roman
Madejowski**

Pani Anna

Na ten wywiad umawiałem się trzy lata, dokładnie od chwili powstania magazynu „Ludzie Sukcesu”. W redakcji zawsze wiedzieliśmy, że powinniśmy postarać się o rozmowę z Anną Dymną. I chyba nie muszę tłumaczyć, dlaczego. To postać tak wielka, jak skromna i naturalna. Kochamy ją za jej role filmowe i teatralne, podziwiamy za rzeczy, które za sprawą swojej fundacji „Mimo Wszystko” robi dla osób upośledzonych umysłowo oraz dla wielu innych potrzebujących.

Pisałem maile na adres fundacji Anny Dymnej regularnie dwa, trzy razy do roku i cały czas otrzymywałem odpowiedzi - proszę napisać za kwartał albo - za pół roku. Przestałem wierzyć, że jacyś „Ludzie Sukcesu” znajdą się w orbicie zainteresowań pani Anny. I nagle dostałem telefon od jednego ze współpracowników, że mam godzinę na wywiad, we wtorek, 26 listopada. - lata na to czekałem! - wykrzyknąłem w słuchawkę. W odpowiedzi usłyszałem, że niektórzy czekają już dziesiąty rok i to bez żadnej pewności, że kiedykolwiek zostaną wysłuchani. Powód? Pani Anna nie bardzo przepada za mediami.

A ja dla pani Anny miałem sentyment jeszcze zupełnie osobisty. W grudniu 1989 r., kiedy byłem studentem czwartego roku rzeszowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, przez przypadek znalazłem się w Krakowie. Odwiedzałem kolegę, który studiował reżyserię w tamtejszej Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej. Byliśmy w okolicach rektoratu uczelni, kiedy ktoś powiedział, że pani Anna jest przeziębiona i potrzebuje, aby ktoś kupił jej lekarstwa i czym prędzej dostarczył do domu. Zgłosiliśmy się natychmiast i po jakiejś półgodzinie wspinaliśmy się na ostatnie piętro kamienicy, w której wtedy mieszkała aktorka.

Pani Anna przyjęła nas jak dobrych znajomych, a widzieliśmy się przecież wszyscy po raz pierwszy w życiu! Zaproponowała herbatę, potem kolację, potem także coś mocniejszego. Pamiętam, że jej czteroletni wówczas syn - Michał - po tym, jak już zaakceptował dwóch nieznajomych, zapraszał nas do zabawy. Spędziliśmy w domu u pani Anny kilka dobrych godzin, rozmawiając o sztuce i zwyczajnych historiach. Opowiedziała nam też, co stało się w feralnym 1978 r., kiedy zginął jej pierwszy mąż...

Właśnie w domu pani Anny pierwszy raz głośno wobec siebie i innych ludzi powiedziałem, że chciałbym zostać dziennikarzem, kiedy skończę studia. No i sprawdziło się! Uprawiam ten zawód od 1990 roku...

Na koniec tej wizyty dostałem miły upominek - małą książeczkę: „Murwy, wszetecznice i gamratki” wraz z dedykacją: „Dziękujemy! Za przebiegnięcie 472 schodów Bóg zapłać. Anna Dymna i Michałek.”

Książeczka znalazła miejsce w mojej bibliotece i przedwczoraj, po blisko 24 latach od tamtego zdarzenia, pojechała ze mną z powrotem do Krakowa.

Wywiad z Anną Dymną ukaże się w świątecznym wydaniu „Ludzi Sukcesu”, tuż przed Bożym Narodzeniem. Później przedrukujemy go także oczywiście w Super Nowościach, bo zawsze najlepsze fragmenty z tego kolorowego magazynu znajdują się w naszym dzienniku.